

Nie jest to film łatwy, zwłaszcza dla tych widzów, którzy przyzwyczajeni są do pewnych tabu w sztuce, do tego, iż o niektórych sprawach nie mówi się wcale lub też nie do samego końca. Karoly Makk, zgodnie z tytułem swojego obrazu, przedstawia bowiem „inne spojrzenie” na te wartości, które odgrywają ważną rolę w życiu człowieka, nadają mu sens i koloryt, określają systemy uwarunkowań. Tak jak napisał Franz Gevaudan w „Cinema”: „Jest to inne spojrzenie na życie, na miłość na politykę. Według reżysera wszystko to jest współzależne a pragnienie wolności niewymierne. Prawo do tego, byśmy mogli czynić jak chcemy, pozostaje nierozdzielnie związane z prawem do tego, byśmy mogli kochać tak jak to czujemy”.

Trudno o trafniejsze sformułowanie. W filmie Karoly Makka opowieść miłosna ma bowiem pewne, szersze odniesienia, a sytuację dziennikarki Ewy niemal w tym samym stopniu określają jej losy zawodowe, jak i sfera perypetii uczuciowych. Nie przypadkiem zresztą twórca, przenosząc na ekran powieść Erzsebet Galgoczi, powrócił do jakże pamiętnych lat 1958—1960, które od pewnego czasu stanowią temat wielu pozycji, powstających na Węgrzech. Perspektywa dwudziestu lat, które upłynęły od tamtego czasu i przewartościowań, jakie później nastąpiły, pozwalają na formułowanie ważnych pytań, na przywołanie problemów o bardziej uniwersalnym charakterze. Ten czas, jakże złożony i skomplikowany, pozwolił także i tu nadać dramatomu miłosnemu jakby większy wymiar, zintensyfikować jego barwę.

Młoda dziennikarka Ewa, która zaczyna w tym czasie pracę w budapeszteńskim dzienniku „Prawda”, pozostaje równie bezkompromisowa i szczerą w swoim pisaniu, w interpretowaniu faktów, jak i w swoich przeżyciach emocjonalnych. Dlatego nie traktujemy jej związku z inną kobietą jak czegoś zdrożnego i występnego, ale jako coś, co naznaczone od samego początku znamieniem tragizmu, nie może być jedynie banalnym przeżyciem, spotęgowanym jeszcze przez jego niezwykłość. Trzeba było jednak subtelności i wrażliwości reżysera, który potrafił tę historię rozpisnąć na wiele tonów, pokazać jej temperaturę i wewnętrzną złożoność, nie ocierając się ani przez moment, mimo jej drastyczności o banał i kicz. Makk po prostu zplątał ją jej opowiedzenia trafny klucz psychologiczny.

Tylko dla kinomanów

OSZALEC Z MIŁOŚCI



a powierzenie głównych kobiecych ról aktorkom tej klasy, co **Jadwiga Jankowska-Cieślak** (główna nagroda za najlepszą kreację na międzynarodowym festiwalu w Cannes) i **Grażyna Szapolowska**, przyniosła efekty, o jakie trudno nawet w dobrym filmie, wnikającym w doznania emocjonalne swoich bohaterów.

Do tego Makkowi udało się, przynajmniej u części widowni wyrobionej, przełamać pewne uprzedzenia. „Ow od samego początku wyczuwalny nastrój tragizmu, przygaszona fotografia, skupienie uwagi na przeżyciach wewnętrznych bohaterów, punktowanie ich stanów psychicznych, składają się w sumie na całość, która pozostawia duże wrażenie. Obcujemy po prostu na ekranie z oszaleciem skazanym na cierpienie, który ma świadomość, iż jego „inność” w bardzo wyraźny sposób stymuluje jego drogę życiową.

I **Jadwiga Jankowska-Cieślak** właśnie tak gra swoją bohaterkę. Jest na ekranie jakby od razu naznaczona piętnem bólu, od którego nie można uciec. Ale też nie ma innego wyboru. Miłość do drugiej kobiety, która wybucha tu z całą niezwykłą siłą, stanowiąc treść jej życia, każe jej być konsekwentną do samego końca, spalać się w tej namiętności, zabiegać o wzajemność, choć wie, iż jej uczucie nigdy do końca nie pozostanie odwzajemnione.

Przyznać przy tym trzeba, że młoda polska aktorka stanęła tu przed zadaniem najtrudniejszym chyba w jej dotychczasowej karierze. Niełatwe jest przecież już zagranie roli bohaterki, oszalełej z miłości, zwłaszcza gdy się wie, iż ma wyrazić to w sposób oszczędny, najprostszymi środkami. Tu stopień trudności się jeszcze zwielokrotnił poprzez pociąg do przedstawicielki tej samej płci. Ale **Jankowska-Cieślak**, która nie tylko doskonale rozumie, co przekazać ma w portrecie swojej bohaterki i do tego jeszcze wyczuwa instynktownie, w jakim kierunku ma poprowadzić rolę, trafia we właściwy ton. Jest skupiona, zapatrzona cały czas w swoją partnerkę, wyczekująca, a jednocześnie jej wyraz oczu i drobne gesty cały czas sygnalizują niepokój. Brzydka i nieefektowna, na ekranie nagle się robi prawie piękna, rozświetlona od środka, pełna fascynacji. Taka sama pozostaje przecież z drugiej strony biurka szefa, gdy dzieli się z nim uwagami na temat swojej podróży służbowej i gdy konsekwentnie nie godzi się na jego polecenia.

Ale przecież także na słowa najwyższego uznania zasłużyła **Grażyna Szapolowska**. Mimo przecież niezwykłej urody, gasi ją na ekranie, całą uwagę skupiając na komplikacji wewnętrznej swojej bohaterki. Pokazuje przy tym w sposób szalenie prawdopodobny dwoistość uczuć tej postaci; jej ciekawość doznań, uchodzących w potocznym mniemaniu za odbiegające od normy i jednocześnie lęk przed nieznanym. **Szapolowska** umie także interesująco zarysować proces narastającej fascynacji osobowością swojej partnerki.

W sumie jest to film w pewien sposób niezwykle, trudny i mroczny, ale przecież stanowiący ciekawe doświadczenie dla kinomanów. Oczywiście, pod warunkiem, iż nie przyciągnęła ich do kina jedynie „wieść gminna”, sprówdzająca ten mądry i gorzki film do „owoców zakazanych”.

MALGORZATA KARBOWIAK